

**Festiwal Prapremier 2016** Emocjonalna łaźnia z Nowej Huty na dobry początek

# Wariacje na temat nieobecnej, a przecież wciąż obecnej matki

**Kto wystraszył się światowego kryzysu jako głównego motywu festiwalu, niech żałuje. Otworzył go spektakl bardzo osobisty i strojący od polityki.**

**Jarosław Reszka**

jaroslaw.reszka@express.bydgoski.pl

Pięć kobiet i męski rodzynek, bawidamek, czas w pracy zabijają banalnymi rozmowami. Jedna z pań była wczoraj na seansie „Iluminacji”, co każe sądzić, że poprzebierani w białe kitle pracownicy żyją na początku lat 70. Później jednak pojawi się nawiązanie do awarii elektrowni w Czarnobylu - i równie precyzyjne wskazanie miejsca akcji. Jesteśmy w Krakowie, w fabryce kosmetyków Miraculum, w roku 1986. To właściwie jedyny konkret, który ostał się w głowie Michała Borczucha, reżysera i współtwórcy koncepcji spektaklu „Wszystko o mojej matce”. Tytuł, jak żartuje Borczuch, ukradli Almodovarowi. Reszta jest własna. Wspomnienia Borczucha i jego przyjaciela, Krzysztofa Zarzeckiego, w dialogi dopiero podczas prób ujmował Tomasz Śpiewak. Bo sztuka rodziła się właśnie podczas prób, z dużym wkładem improwizujących aktorów.

Michał Borczuch nie mógł wiele zapamiętać o swej matce. Gdy umierała na raka, miał niecałe 7 lat. W głowie pozostał właściwie jeden dzień - ten, w którym rozeszła się wieść o Czarnobylu. Matka była już wtedy chora. Leżała w łóżku obojętna, gdy Michaś wcześniej wrócił z przedszkola. Więcej o



Pięć aktorek usiłowało wcielić się w postać zmarłej matki **KRZYSZTOFA ZARZECKIEGO** (za zdjęciem w lewym dolnym rogu)

swej matce mógł zapamiętać Krzysztof Zarzecki. Gdy umierała na raka, właśnie zdawał maturę. W tej części przedstawienia widz obserwuje teatr w teatrze. Na scenie reżyser, grany przez Zarzeckiego, prowadzi próbę. Pięć towarzyszących mu aktorek ma odegrać wspólną rolę matki Zarzeckiego. Wypytyują reżysera o szczegóły dotyczące tej po-

staci. Jak się ubierała, jakie kolory lubiła. Wszyscy denerwują się, bo reżyser nie potrafi odpowiedzieć na te pytania. Matka była zwykłą kobietą i lubiła zbierać grzyby - tyle zapamiętał...

Aktorzy krakowskiego teatru Łaźnia Nowa nie opowiadają jednej czy dwóch spójnych historii. Nie fabuła jest tu najważniejsza, a emocje, które to-

warzyszają próbom ożywienia dwóch zmarłych dawno temu istot. Wątpliwe fakty, które udało się ustalić, są mniej ważne od fantazji, jakie rodzą się podczas myślenia o obu matkach. Co przeżywały, gdy dowiedziały się o chorobie? Jakie byłyby, gdyby udało się im wyleczyć raka i gdyby żyły do dziś?

Sam się sobie dziwię, że tak skrajnie afabularne przedsta-

wienie potrafiło mnie wciągnąć i wzruszyć niczym precyzyjnie skonstruowana powieść psychologiczna. Magia teatru, magia Michała Borczucha? ©©

**Dziś na festiwalu:**

godz. 18: „Tu Wersalu nie będzie”,  
Teatr Polski Bydgoszcz;  
godz. 20: „Pornografia późnej polskości”,  
Galeria Labirynt w Lublinie